

SŁOWO POLSKIE

Wrocław ul. Podwale Nr 62

wydanie

254

Nr z dn. 7-12-83

NA 13 LISTOPADA Teatr Dramatyczny w Legnicy wyznaczył premierę „Balladyny” Juliusza Słowackiego.

Scena zabudowana została pseudosurrealistyczną niezbyt czytelną scenografią. Punktem centralnym swej wizji Elżbieta Iwona Dietrich uczyniła drzewa — ręce z oczami, które świecąc w zapadających od czasu do czasu ciemnościach były „świdrującymi” widzów oczami sumienia, przeznaczenia... (wszystkich metafor nie sposób nazwać). W tej niesamowitej oprawie pojawiają się na tle „żywego” lasu postacie dramatu ubrane jednak nieco dziwnie. Józef Gmyrek, czyli sceniczny Kirkor odziany został w zbroję rycerską (rodem z „Cepelli”) z doczepionymi husarskimi skrzydłami (?) Śmiejący Marian Czernski — Filon błakał się po lesie w stroju rasowego punkowca z kolorowym cukrzankim czubem na głowie oczywiście. Owe postaci nie przebiły już ani Fon Kostryn Zbysława Jankowiak — trupią czeszką na pelerynie, ani Grabiec w wacku, ani nawet Wdowa — Jadwiga Derżyńska ubrana jak XIX-wieczna mieszczańska kurtyzana, uczesana w kosmicznie trzęsący się rudo-siwy kok. Bardziej jednorodnie i współpracujące z pejzażem scenicznym były kostiumy postaci duchów leśnych. Pomyślowe i zabawne odzienia Chochlika i Skierki nie zostały, niestety, ograne przez ak-

torów — Krystynę Wójcik i Mariusza Olbińskiego.

Józef Jasielski, inspirowany zapewne scenografią, chciał dorównać „Balladynie” Adama Hanuszkiewicza i zrealizował komiks, wysnuty tym razem w okrutnej wyobraźni dziecka. Pojawia się ono nawet na scenie w co drażliwszych momentach, śpiewa i chichocze. Gdyby spektakl prowadzony został przez reżysera przewrotnie, dowcipnie i w zawrotnym tempie, kpiąc z baśniowości Słowackiego, to może inaczej zaistniałyby kostiumy, Grabiec na rowerze, czy nawet jaskółka zwiśająca na sznurku, a „prowadząca” Kirkora do chaty Wdowy Tymczasem absurdalne zestawienie kiczu i „przyciężkawego” symbolizmu zdevaluowało oba zabiegi.

Aktorzy za winą reżysera miotają się „od kulisy do kulisy”, wygrywając z powagą i do ostatka każdy szczegół (np. Alina przeskakująca przez nieistniejące kepiki fiolków). Najbardziej ucierpiała na tym tytułowa rola Izabeli Laskowskiej. Zaginęły w natłoku inscenizacyjnych smaczków niezłe role Pustelnika — Sławomir Matczak czy Grabca — Adam Wolańczyk. Reżyser zaś faktycznie nie szczędził widowisk efektów: a to wspaniałomyślnie zastosuje jakąś sztuczkę piratechniczną,

to znowu z wyczuciem, no i „symbolicznie” utopi scenę siostróbójstwa w czerwonym świetle reflektorów... Jednak wyraźnie najlepiej czuł się w scenach na zamku, gdzie roto się od widm — ofiar krwawej królowej, a świeczniki nosiły bezgłowe upiory, z których jednemu, ku uciesze widzów, nie udało się trafić w sceniczną kieszeń i nie- szczęśliwie zderzył się ze ścianą (pechowa trzynastka!). Spektakl ciągnął się przez bite trzy godziny, jeżeli nie dłużej. Aktorów oklaskiwała nieco już spustoszona widownia. Przy ukłonach „niestety, nie pojawił się autor spektaklu, a szkoda...”

Pod koniec dziewiętnastego wieku wystawiono w Paryżu właśnie „Balladynę” (niestety, w złym tłumaczeniu i pewnie źle graną), toteż kiedy tytułowa bohaterka błądziła po lesie, szukając malin i mówiąc o tym namiętnie, któryś ze zniecierpliwionych widzów zawołał:

— Kelner, proszę podać wreszcie ten deser!

Oczywiście o dalszym graniu nie mogło być mowy. To były czasy...

ANDRZEJ GOTSKI

Teatr Dramatyczny w Legnicy: „Balladyna” Juliusza Słowackiego, reż. Józef Jasielski, scen. Elżbieta Iwona Dietrich, opr. muz. Jerzy Rezier, prem. 13 listopada 1983 r.

To były czasy!